

KONSOLACJA

Zamalowywania na czarno złocistej podstawy i złocistej puszkii kulistej krzyża na wieży kościoła św. Augustyna w Warszawie w 1958 roku, w dniach tzw. cudu na Nowolipiach, dokonywali więźniowie pilnowani przez strażników. Gładka powierzchnia smoły, chociaż czarna, podobnie jak poprzednio złocista, nadal po zapadnięciu jesienno-zimowego zmroku nieźle odbijała wszelkie światła miejskie. Powtórzono więc zabieg, ale do użytej mikstury dosypano śmieci, piasku, wiór i trocin, tak aby powłoka farby nie miała już właściwości odbłaskowych. Koczujących pod kościołem pątników pierwsza próba, połączona z porażką, uradowała. Ale sukces powtórnego zabiegu mógł przerazić. Wszak to w ludowej ojczyźnie sam lud, jego najbardziej ludowa (chłopska) reprezentacja, odkryła w sobie fascynację zgodną z nieelitarnym rozumieniem prawd wiary. I oto postarano się, aby prawdy te po plebejsku unicestwić!

Stykając się w naszym dosyć szarawym życiu z podobnymi zdarzeniami wywołuje każdorazowo zastanowienie nad ich czynnikami sprawczymi, lecz nie tymi bezpośrednimi (na przykład z zakresu braku wyobraźni wszelkich gorliwych funkcjonariuszy), ile pośrednimi, głębiej usytuowanymi w naszej tradycji i zarazem obejmującymi szerszy krąg zagadnień związanych z obowiązującymi nas zasadami współżycia. Pojawiają się wówczas pytania dotyczące prawdziwości poglądu o „polskiej tolerancji” i tym samym o posiadaniu szczególnych zdolności (opanowania reguł postępowania fatywnego i emotywnego). A mówiąc innymi słowami zdolności przeciwstawiania się regule „udry na udry”, jak też nie uleganie zwodniczemu urokowi pryncypialności. Powiadamy: polskie piekielko. Właśnie piekielko, a nie piekło! Albowiem, jak przekonamy się przy analizie jednego tylko zachowania (współczesnego, religijno-społeczno-politycznego), stać się ono może również działaniem artystycznym i niekiedy niezłej próby. No a tym samym ułagodzić konflikt, odczucie grozy („piekło”) przekształcić w świat życzliwy („piekielko”).

W chrześcijańskiej obrzędowości dorocznej Wielki Post rozpoczynający się wnet po Zapuszczach w Środę Popielcową i trwający przez kilka tygodni aż do porannej Rezurekcji, miał swą konsolację, którą wyznaczał dzień do połowy przebytego wyrzeczyska. Rozbijany stary garnek gliniany na progu domu sąsiadów stanowił obrzędową formę rozgłoszenia nowiny. Czyniono to pod wieczór. Popiół, symbol człowieka („z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”), a także przemijania, marność tego świata (*vanitas vanitatum et omnia vanitas*, Koh 1,2; 3, 19-20), rozsypany u samego wejścia do domu demonstrował akt zanieczyszczenia, zbrudzenia miejsca darzonego szczególną dba-

łością! Religijne przyzwolenie na taką demonstrację - w czasie niesakralnym uznana za naganną, czy wręcz przejaw szaleństwa - pospołu z nastrojem radosnym, lub tylko pewnej ulgi, z powodu pokonania połowy surowych obostrzeń postnych, mogło sprzyjać spontanicznemu rozwojowi w chłopskiej czy plebejskiej obrzędowości śródpościa zupełnie niezwykłych zachowań, nie mających już nic wspólnego z samą ideą postu, doniosłym aktem religijnym. W jakimś momencie rozkwitu obrzędku naczynie z popiołem bywa zastępowane paskudztwem (połączenie popiołu ze smarem a nawet ekskrementami zwierzęcymi), a zamiast garnka rozbijane są butelki. Rozbijający triumfują jeśli im się uda roztłuc naczynie poza progiem, we wnętrzu domu, nawet nie w sieni, lecz w kuchni. Satysfakcja jest tym większa im poważniejszego dokonano spustoszenia. Zdarzało się, że paskudztwem obmazywano ościeża, aby domownicy pobrudzić sobie ubrania!

Jeden z moich nieocenionych komentatorów lokalnych zwyczajów w Murzynowie, dzisiaj już czterdziestoparoletni Zdicho, wspomina, że w półpoście (koniec lat pięćdziesiątych lub początek sześćdziesiątych) tak zapaskudzili kuchnię w jednym domu, że spowodowali gonitwę za sobą wzburzonego gospodarza. Przewidując jednak taki obrót sprawy, poróżnił wcześniej nisko, ponad ziemią w poprzek drogi pułapki z drutu i goniący gospodarz nie tylko nie zdołał schwycić wesółych psotników, lecz zwichnął sobie nogę i poważnie się poturbował.

W repertuarze figli półpostnych w wioskach środkowej Polski wysuwają się na czoło osobliwe działania, w których obiektami zainteresowania stają się ważne narzędzia pracy. Ukrycie ich, zuchwałe przemieszczenie, stanowiło powtarzający się wątek dramaturgiczny wciąż tego samego obrzędku półpostnego. W wielu miejscach wspomina się jako najbardziej emocjonalnie poruszającego psotę - widok na dachu (na szczycie strzechy) cudzego wozu lub chociażby pługa. Zdemontowanie kogoś w nocy wozu i zmontowanie go właśnie na dachu, wymagało nie lada przebiegłości i zręczności. Stąd częściej owego ukrycia-przemieszczenia dokonywano poza zagrodą i niekoniecznie w pionie... Grząski wądół lub parów całkowicie odpowiadały powziętym zamiarom. Więcej - jak się okazuje - mogły przysporzyć dodatkowych emocji radosnych. Oto zrekonstruowany dialog (okolice Płocka) prowadzony o świcie po nocnych obchodach półpościa:

Gospodarz A (właściciel siewnika utopionego w parowie) zapytuje wyrostków błakających się nieopodal. - Czy to siewnik w tej parowie? - To siewnik gospodarza B, odpowiadają ponuro



Il. 1. „Kracoki”

młodzieńcy. Na to, podniecony radośnie gospodarz A. - Oj, dobrze żeście tej głupiej skuzie zrobili!

Dowcip i rozmach w pomysłach jeszcze do niedawna z zapalem realizowanych na wsi przy obchodach półpościa, wywołuje zastanowienie nad kreatywnymi zdolnościami młodocianych reprezentantów kultury chłopskiej. Skąd bierze się początek tych dosyć oryginalnych pomysłów? Dlaczego powaga i wzniosłość obrządku mającego sygnalizować ulgę w dopełnieniu części religijnego wyrzeczenia przeradza się w zabawę, a następnie w drakę? Jeśli ten właśnie kierunek rozwoju jest często występującą właściwością obrzędów polskiej wsi, rodzi się pytanie zasadnicze: dlaczego takie akurat emocje, prowokacyjno-ludzyczne, dochodzą do głosu, rozwijają się, przesłaniając całkiem samą istotę dobrowolnego poświęcenia się. Ale natychmiast wylania się następne pytanie, czy jest to wybór dobrowolny, przekonujący, dogłębnie akceptowany?

Powstałe tu rozterki (pytania zasadnicze i drugorzędne) pomagają nam rozwijać - przynajmniej częściowo - wiadomości o poście, jakie odnajdujemy u kronikarzy obyczaju w dawnej Polsce. Nieocenione stają się tu opisy ks. Jędrzeja Kitowicza. Wynika z nich, że w XVIII w. intrygujący nastrój frywolności towarzyszył obchodom samego Popielca, Środy Popielcowej zwanej też Wstępną, Śmiertelną Niedziela, Białą Niedziela, Czar-ną Niedziela, a więc rozpoczynania Wielkiego Postu. Dowiadujemy się też od Kitowicza, że „gorszące” dziś nas zachowania wcale nie zrodziły się na wsi, lecz w mieście, chociażby w samej Warszawie: „Zaś w Wstępną Środę, po miastach, chłopcy, studencikowie czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indyjskie szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że się tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprowadzona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, raz i figla na osobie zawiesił. A ta ni o czym nie wiedząc, pięknie przybraną i wiele razy będąc dystygnowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, na koniec od kogo roztopnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała...”¹

Dzięki Kitowiczowi dowiadujemy się jaką postać symboliczną wśród gawiedzi uzyskał w XVIII w. popiół, substancja mająca oznaczać człowieka, marność nad marnościami, przemijanie: „Nie fatygując księży swawolna młodzież sama go (popiół) sobie

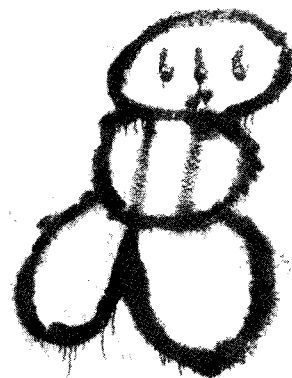
rozdawała, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionymi albo też wysypując zdradą jedną drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów (...). Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa bywała długa w używaniu po miastach i wsiach, która zawisała na tym, że jakiś młokos przed przechodzącym mężczyzną rzucał na ziemię garnek popiołem rudym napełniony (...) co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik zawoławszy: popielec! uciekał.”²

W *Dziejach obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI-XVIII*, Jan Stanisław Bystron stwierdza: „Z Popielcem łączy się też zabawy z przywiązywaniem do kłody dziewcząt, które zamąż nie wyszły w czasie zapust.” Autor zauważa chłodno, że „Różne formy miała ta zabawa (podkr. JO); najczęściej ciągniono przez wieś spory kłoc i każdą dziewczynę, która nie zdołała się zawczasu ukryć, łańcuchem doń przywiązywano, każąc jej kłodę ciągnąć do karczmy, gdzie następował wykup i zwolnienie; w miastach przywiązywano małe klocki drewniane.”³

Bystron przeczy jednak sobie, kiedy powołuje się na „protestację przekupki wstydlivej Reginy Gołka z Biecza”. Protestacja pochodzi z ksiąg grodzkich tego miasta i dotyczy 1642 roku. Jak się okazuje, poszkodowana nie została uwiązana do „małego klocka drewnianego”:

„...oto ci wśród strasznego krzyku i wrzasku całemi zastępami do protestującej (mającej swój kram pod kościołem - JO) przypadli, jedni z nich udający niedźwiedzi, drudzy przebrani za Niemców (...) inni za kobiety i dziewczęta, a reszta, w liczbie około dwudziestu, z pomalowanymi twarzami, z rogami u głowy, odziana w skóry kozie, tak, że im tylko świeciły zęby i oczy na kształt djabłów, ogromny pniak dębowy (podkr. JO), długości sześciu, grubości czterech łokci, obwiedziny żelaznymi łańcuchami, a na ten cel umyślnie przygotowany, przywłókszy, protestującą (...) ubrawszy naprzód w powrósł słomiane, nie uproszeni jej uprzejmymi prośbami, siłą i przemocą ją porwali, przywiązawszy łańcuchem do pnia, i wtóczyli do ratusza z najwyższą obrazą i straszną boleścią, tak, że omdlała na siłach, biegnąc zaś, bez żadnego względu popychając, do dźwigania ciężaru twardemi biczami zmusili.”⁴

Wiązanie niezamężnych dziewcząt do kłody - chcąc nie chcąc - musi się kojarzyć z powszechną niegdyś na wsi praktyką zawieszania krowom na szyi blisko metrowej długości grubego koła, albo właśnie kłody. Miało to zapobiegać latowaniu się zwierzęcia, czyli niesfornemu zachowaniu, przede wszystkim oszalałej gonitwie, podskokom oraz napastowaniu innych zwierząt. W czasie biegu kół obijał się krowie o nogi. Utrudniał też jej



Il. 2 4. Przemalowane znaki „Solidarności”, Warszawa



Il. 5. Przemalowany napis „Solidarność”, Warszawa - Grochów.

- skoro nie została w porę dopuszczona do byka - symulowanie pokrywania, czyli wdrapywanie się na zad drugiej krowy.

I tak oto widzimy, że do wzniosłej obrzędowości popielcowej przeniknęły całkiem przyziemne praktyki związane z prokreacją ludzi i zwierząt.

Siedemnastowieczni poeci Kasper Miaskowski i Stanisław Serafin Jagodyński skwapliwie ów aspekt prokreacyjny towarzyszący postnemu wyrzeczysku wychwytyją i w stosownych utworach, obok uwagi poświęconej pijatykom, czynią przewodnim. Oto fragment utworu zatytułowanego *Popielec* Kaspra Miaskowskiego. Śmiało też można uważać, że zawarty w utworze „materiał obserwacyjny” odnosi się do czasów młodości autora, a więc ostatniej ćwierci XVI w.:

Bo zjadwszy zur, kapustę i moczone śledzie,
Wstaną zaraz od stołów i już po obiedzie.

Ale u drugich (a kto tak wiele policzy),
Jeszcze skrzypki i dudy słyszeć na ulicy;

Ci gonią dziewczki, co je w kłoce zaprzęgają,
A one się nie bardzo widzę ociągają;

Ci chłopa w grochowińy ubrawszy prowadzą,
A do której gospody wprzód iść mają radzą;

Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką
Pokazuje wysoko i potrząsa z bańką;

Ci krzyczą odprawując mięsopust szalony,
Wabiąc drugich do ordy, cnotą ustalony.⁵

W świetle ustaleń Bystronia polska obrzędowość popielcowa ustępowała znacznie obrzędowości ruskiej. Szczególnie wyraziście owa różnica jawić się miała w znaczeniach nadawanych

znanej nam już kłodzie. „Na Rusi zwyczaj kłódki miał znacznie bogatsze formy; tutaj cały tydzień zapustny maślanyca, poświęcony był rozmaitym praktykom z kłodą, którą przedstawiano w ludzkiej postaci (podkr. JO), obchodząc jej urodziny i pogrzeb.”⁶

Niewątpliwie ludzka postać kłody ruskiej dystansuje niefiguralną kłodę polską! Wszelako nasza kłoda uzyskiwała również osobliwe głębokie znaczenie:

Kto z ludzi nie chce, z pniakami musi żyć, nieboże.

I takim pień dawają włóczyć pospolicie,

Dając znać, że bez druha już nie drwa, nie życie.⁷

Właśnie, drwa (czyli śmierć), nie-życie. Obrzędowość Półpościa, jako ciąg dalszy Popielca, na różne sposoby w kraju ten właśnie wątek, opozycji życia i śmierci, przemijania i trwania spowija zachowania, które wydawać by się mogły, jak powiada Bystron, „niewymyślną psotą”. W licznych opracowaniach roku obrzędowego w Polsce zarówno dawniejszych, jak też najnowszych, których ostatnio sporo przybyło, pomijana jest całkowicie rodzima postać wizualizacji półpostnej, prokreacyjnej, a wyrażająca się nie jak na Rusi w rzeźbiarstwie (kłoda w kształcie człowieka), lecz w malowidłach naściennych. I z tego też powodu mogę już wyjawić wielce szanownemu Czytelnikowi zasadniczy powód powstania niniejszego tekstu. Więcej powiem, tekst niniejszy w małej zupełnie mierze pretenduje do analizy tradycyjnych zachowań, które w polskim kalendarzu obrzędów dorocznych zajmują dosyć ważne miejsce. Zachowania te o tyle mnie zainteresowały i ostatecznie stały się przez chwilę przedmiotem uwagi, o ile można z nich wyluskać wiadomości, służące

zrozumieniu całkiem współczesnego zjawiska graffiti, i od razu dodam, związanego z nim w Polsce ostatnich lat sposobu ukrywania (zamalowywania i przemalowywania) pojawiających się w miastach, głównie jednak w Warszawie, ulicznych (za-
zwyczaj występujących na murach) haseł, napisów, znaków. Nim jednak przedstawię intrygujący mnie materiał naściennych malowideł, konieczne jest powrót do przerwane-
go wywodu o rodzimej wizualizacji, związanej z Postem.

Rozsypywanie paskudztwa w kuchni, o którym pisałem na początku, dokonywano nie w każdym domu. Opisany przypadek zdarzył się w Murzynowie u najuboższych, w rodzinie nie mającej hektarów, jedynie skrawek ziemi przy chałupinie. Ale w rodzinie tej aż 6 panien i panienek czekało na wydanie! Ucalenie ich (słowo od ocalenia, ochronienia przed poniewierką), czyli wydanie za męża, stanowiło dla ojca (zgodnie z obyczajem większą ponoszącą odpowiedzialność niż matka) ciężki do spełnienia obowiązek, cięższy oczywiście, aniżeli w rodzinach gospodarskich. Fakt ten mógłby uśmierzać zakusy półpastnych swawolników do czynienia sobie zabawy z nieszczęśnych. Mógłby budzić współczucie, może nawet litość. Tymczasem nie, stanowił właśnie zachętę i wyzwał pomysłowość, aż po niespotykaną często w tej wsi staranność, połączoną z przebiegłością, a służącą zwykłej tylko uciechce. Chodzi - jak sobie przypominamy - o pułapkę z drutów przeciągniętych w poprzek drogi. W tę pułapkę miał wpaść ojciec córek, goniący za sprawcami najścia domu. Miał on rozkwasić sobie nos albo nawet złamać rękę.

W Murzynowie użyto paskudztwa tylko do pomazania ościeży, tak aby mogli się domownicy tylko pobrudzić. Natomiast gdzie indziej mazanie i malowanie wapnem oraz smołą stało się zwyczajem, wspomnianą wizualizacją, konkurującą z ruskim obyczajem człekokształtności popielcowej kłody. Na Podlasiu

karano domowników, wśród których znajdowała się panna na wydaniu, zamalowywaniem wapnem okien. Symbolikę tego działania można objaśniać następująco. Skoro dotąd (w czasie Zapustów) nie wypatrzelicie dla panny kawalera, nie będziecie za karę widzieli niczego przez okna, które służą - jak wiadomo - łączności ze światem.

Na sąsiednim, Wschodnim Mazowszu natomiast czyniono pewne ustępstwo. Nie zamalowywano całkowicie szyb. Właśnie na nich albo na ścianach chałupy wymalowywano smołą symboliczną postać, wyobrażającą mężczyznę, owego kawalera, który winien uczynić pannę mężatką, akceptowaną przez całą szacowną zbiorowość wioski czy miasteczka. Frywolny malunek, zwany kracokiem, winien posiadać wyraziście zaznaczone przyrodzenie (il. 1 c). Jeśli nie dostrzegamy tego ważnego szczegółu we wszystkich kracokach onegdaj przerysowanych z szyb i ścian domów to dlatego - jak można przypuszczać - że w ostatniej chwili zawiodła psotników odwaga.

Okna udawało się, wprawdzie z trudem, oskrobać z wapna. Natomiast kracok pozostawał długo wstydlwym piętnem, szczególnie wówczas, jeśli namalowano go na ścianie. Z szyb też można było to malowidło zeszkrobać, ale z belek czy desek szalunku nie było sposobu. Rzadka smoła lub smar głęboko wsiąkały między słoje.

Kiedy przed ponad ćwierćwiekiem oglądałem w Karczewie czy w innych miasteczkach i wsiach Mazowsza kracoki na ścianach chałup, ani przez chwilę nie przychodziło mi do głowy, że obcuje z faktami długiego trwania, że dane mi będzie obserwować na podstawie żywotności wyobrażenia kracokopodobnego, zjawisko owej ciągłości i zmiany problemu naukowego, tak niezwykle żywo zajmującego naszych socjologów, badających uczestnictwo w kulturze.



II. 6. Zamalowany i przemalowany znak „Solidarności”

Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że kracakopodobne formy lokalizują się w Warszawie w ścisłym i zarazem ograniczonym kręgu.* Nie są bynajmniej rozproszone po całym mieście. Daremny trud poszukiwania ich na Muranowie w pobliżu Pałacu Mostowskich (są tam na sławnym muranowskim osiedlu inne, bardziej abstrakcyjne formy, po prostu taszystowskie). Nie ma ich na Woli, Młynowie i Jelonkach. Nie ma ich również na Żoliborzu i Mokotowie, Bielanych i Ursynowie. W samym Śródmieściu możemy odnaleźć zaledwie jeden (Rynek Nowego Miasta), może dwa znaki solidarnościowe przemalowane w taki sposób, aby zwracały naszą uwagę. Wszelako nie są to w pełni kracakopodobne formy. Można powiedzieć, że są bałwanopodobne. Natomiast na Saskiej Kępie, Grochowie, Gocławku, a także na Bródnie i Targówku - czyli najbliższej oddziaływania Wschodniego Mazowsza - odnajdujemy prawdziwe bogactwo i różnorodność przemalowań znaku Solidarności Walczącej (SPV), iż do złudzenia przypominają przedstawionego wcześniej kracoka (il. 5-7). Wszystkie te przemalowania jednocy zamysł ludyczny, pogodny, nie zaś ostentacyjnie likwidatorski (poprzez zdrapanie albo pokrycie prostokątną plamą) czy karkołomnie fałszujący litery, z czym spotykamy się nagminnie zarówno w kraju, jak i za granicą, wszędzie - zawsze tam, gdzie zabrakło wyobraźni, a nadgorliwość zniewoliła umysły. Obserwacje Autora czynione były jeszcze przed legalizacją „Solidarności” w kwietniu 1989 r. - przyp. red.

Również pogodny, ludyczny charakter posiada przemalowany napis „Solidarność”, znajdujący się na ul. Chłopickiego, na Grochowie w pobliżu tętniącego życiem bazaru, *vis à vis* kościoła. Autor przemalowania skorzystał z „przekonywującego” wyobrażenia rogatej głowy, a więc samego diabła. I rzędem jedenastu wizerunków szatana przyozdobił banalną ścianę obskurnej kamienicy (il. 5). Kiedy przed laty zobaczyłem to iście polskie graffiti, doświadczyłem prawdziwej konsolacji, a więc szczególnej ulgi pocieszenia, jakie pojawia się po stanach nadmiernej żalości. Co ją sprawiło każdy dobrze wiedzieć powinien, mimo wielkich nieraz różnic - w jednym tylko mieście - w sposobach kontrolowania wyglądu murów i ścian naszych domów. Mogło w nich nie być ani ciepłej, ani zimnej wody; z zimna albo upału groziło postradanie zmysłów, brud i zaniedbanie na każdym kroku

* Obserwacje Autora czynione były jeszcze przed legalizacją „Solidarności” w kwietniu 1989 r. - przyp. red.

kuło w oczy, wszelako zajądła dbałość zamalowywania „nieodpowiedzialnych” napisów zdumiewała. U zbiegu Długiej i Miodowej w Warszawie, zajądłość ta przyjęła niewątpliwie najwyższy swój wymiar. Działo się, że napisy jeszcze nie wyschły, gdy sprawni dozorczy już je zamalowywali, nikt nie mógł wiedzieć, co tutaj zmalowano, właśnie z m a l o w a n o, bo plebejski charakter tych działań nie mógł wykluczyć radosnej swawoli, „prawdziwej draki”⁸.

Graffiti na warszawskich ulicach, tak jak znaki i hasła opozycji politycznej, nie tylko mają swoją wyrazistą lokalizację przestrzenną, lecz również ich pojawienie się, szczególnie rozkwit, wprost erupcja, uzależniona jest od... pór roku. Wydaje się, że zima i wiosna, a najbardziej przejście między tymi porami roku, a następnie jesień uaktywniają anonimowych artystów (tych co ryzykują) i oczywiście służby porządkowe (które nic nie ryzykują). Jeśli jest tak istotnie, można by i tu dopatrywać się ciągłości i tradycji, dawnych zapustnych i popielcowych oraz półpostnych obrządków. I pewnie również adwentowych.

„Popielec - stwierdza Bystron - był przede wszystkim uroczystością kościelną, do której znaczną przywiązywano wagę; było coś efektownie teatralnego (podkr. JO) w tym geście, z którym nie wytrzeźwieni jeszcze po nocy biesiadnicy szli do kościoła, aby głowy posypywać popiołem. Najwięksi panowie nawet nie zawsze o niedzielne nabożeństwo pamiętający, udawali się do kościoła; chorzy prosili księdza by do domu zajechał z popiołem.”⁹ Matko moja rety, dodam od siebie, wszak wciąż to samo, chociaż czasy się zmieniły. Współcześni panowie - kiedy im tylko ogłoszą plenum (popielec) rwą się natychmiast do swego kościoła.

„Środa (Popielcowa - JO) - uzupełnia Szczypka - docierała mozolnie ze swą metafizyką przemijania, zdając się być jeszcze jednym dniem radości.”¹⁰ Święte słowa, również i pod tym względem wciąż to samo. No bo cóż powiedzieć o hasle umieszczonym w świetlicy Zakładu CPLiA w Opocznie w 1978 r.: PRZECIWSTAWIAMY SIĘ CHIŃSKIEMU HEGEMONIZMOWI. Sporządzono to ze specjalnego kartonu pokrytego złotą folią. Tak, złotą! Tej złocistości nie sposób byłoby czymkolwiek zmalować, przemalować albo przerobić chociażby na serwetkę.

PRZYPISY

¹ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1951, s. 551; za Ewa Ferenc-Szydełkowa, *Rok kościelny a polskie tradycje*, Księgarnia św. Wojciecha Poznań 1988.

² Tamże, s. 552.

³ Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1932, t. II, s. 43-44.

⁴ Tamże, s. 44-45.

⁵ Kasper Miaskowski, *Zbiór rymów* (według wydania z 1622), Kraków 1861, s. 296.

⁶ Bystron, op. cit., s. 45.

⁷ Stanisław Serafin (Seweryn) Jagodyński, *Poezyje*, podaje za Bystronem, op. cit., s. 44.

⁸ Wiadomość zawdzięczam Ryszardowi Ciarce i Maćkowi Jędrusikowi. Osoba pierwsza zadzwoniła do mnie z informacją: dookoła pana domu aż po Instytut Sztuki namalowane są hasła i znaki na ścianach. Kiedy zaraz po telefonie zszedłem wszystko było zamalowane. Osoba druga - mieszkająca na sąsiednim osiedlu - opowiedziała jak było od początku. Administracja osiedla nie opłaciła należycie malarzy odnawiających klatki schodowe. Malarze ukarali administrację dodatkowym wysiłkiem, malując na ścianach i na klatkach schodowych hasła Solidarności.

⁹ Bystron, op. cit., s. 43.

¹⁰ Józef Szczypka, *Kalendarz polski*, PAX Warszawa 1984, s. 55.



II. 7. Przemalowany znak „Solidarności”, Warszawa - Targówek